

Bogna Skrzypczak-Walkowiak

Wstyd

Bywa, że trwa krótko. Przybiera postać łagodnej kruszyny, która drzemie nieśmiało w najdalszych zakamarkach duszy. Czasem jednak odzywa się boleśnie, nawet po długim czasie. Jest drzazgą, której żadną miarą nie da się usunąć. Tak było w przypadku pewnej nauczycielki, która wciąż nie potrafiła sobie wybaczyć, a przede wszystkim zrozumieć tego, dlaczego przed laty na lekcji – być może w chwili rozkojarzenia, być może z powodu dręczącej ją migreny – rzuciła:

– Marek Kubzela do tablicy!

W klasie rozległ się śmiech, który jednak prędko umilkł. Wywołany uczeń spłoszył aż po same cebulki rudych włosów, a nauczycielka w tym samym momencie zrozumiała swój błąd.

– Pozwól do tablicy, Marku – powtórzyła już ciszej.

Chłopak sprawnie rozwiązał zadanie, choć widać było, że targają nim silne emocje. Pozostali uczniowie ze strachu przed pytaniem kulili się w ławkach, ale matematyka nie planowała już dziś nikogo zapytać. Żalowała wypowiedzianych tak niefrasobliwie przed chwilą słów i najchętniej cofnęłaby czas.

Szkołę średnią Marek wybrał daleko od domu. Nie spotkał w niej nikogo ze swojej wsi ani nawet z okolicy. Zamieszkał w internacie. Nauka, choć przychodziła bez większego trudu, wypełniała mu cały czas. Marek wiedział, że tylko ona stanowi przepustkę do innego życia – bez wstydu i wiecznego zakłopotania.

Liceum ukończył z wyróżnieniem, był też najlepszym studentem z roku, a wkrótce najmłodszym doktorem na uczelni. Do domu przyjeżdżał rzadko. Kochał rodziców, był im wdzięczny za wszystko, co dla niego zrobili, ale nigdy nie czuł się częścią świata, w którym przyszło mu wraść. Z rodzeństwem nie łączyły go zbyt silne więzi. Chyba zawsze czuł się inny. Ojcu nie potrafił spojrzeć w oczy. . .

Kiedy umarł Kubzela, Marek nie pojawił się na pogrzebie, mimo że niemal cała wieś, jak to było w zwyczaju, uczestniczyła w mszy i ceremonii pochówku. On nie mógł i chyba nie chciał. Zresztą w oczach świata nie miał żadnego obowiązku, by asystować wyprawie starego wiejskiego liber-tyna na tamten świat.

Wszystkie dzieci Kubzelów wyglądały niczym klony. Z uwagi na ich rude włosy nauczyciele w mig rozpoznawali na początku września wśród pierwszoklasistów kolejne z Kubzelątek. Ich ojciec, również rudy i piegowaty, znany był we wsi jako wielki kobieciarz. Nazywano go „jurnym Jankiem”, a znaczący z oczywistych względów przydomek wzbudzał powszechną wesołość. Wieś, jak to wieś, huczała zawsze od plotek. Niewierni małżonkowie i wszelkiej maści tajni miłośnicy nie mogli tu liczyć na anonimowość. Romans Kubzeli z Piechocińską był zatem tak samo komentowany jak wszystkie inne do tej pory.

Jedynie zdradzany mąż zachowywał się w nietypowy jak na wiejskie standardy sposób. Ten cichy człowieczek nie reagował na żadne zaczepki, nie pozwalał się sprowokować do awantur, a jego wyjątkowa łagodność sprawiała, że nawet najbardziej złośliwi dawali mu w końcu spokój. W tych czasach nikt na wsi nie myślał o rozwodzie. Taką czy inną sytuację przyjmowano po prostu z dobrodziejstwem inwentarza, zaś problemy małżeńskie rozwiązywano w domu po swojemu. Pewnie dlatego zarówno Piechocińscy, jak i Kubzelowie zestarzelili się spokojnie w swoich stadłach.

Lata mijały. Marek nie potrafił zapomnieć o przeszłości. Pamiętała też jego dawna nauczycielka. Ów wstyd dręczył ją wciąż z tą samą mocą, choć od kilkunastu lat była już na emeryturze. Może gdyby spotkali się z Markiem sami – bez świadków, jako dorośli ludzie – i wyjaśnili sobie. . . Może. . . Bardzo chciała pogratulować Markowi kariery. On jedyny z całej wsi, ba, nawet gminy tak daleko zaszedł!

Do takiego spotkania jednak nigdy nie doszło.

Któregoś dnia do gabinetu powszechnie znanego profesora zapukał student. Drzwi otworzyła mu śliczna dziewczyna.

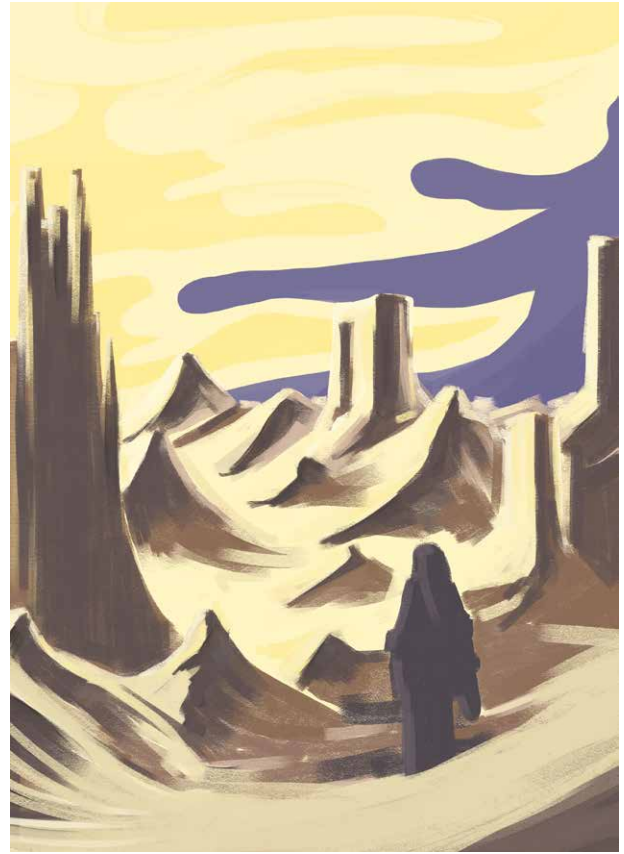
– Dzień dobry, ja byłem umówiony z profesorem Piechocińskim – wybąkał młodzian, który spodziewał się za drzwiami zupełnie kogoś innego.

– Chwileczkę, zaraz pana poproszę. – Doszedł z pokoju męski głos.

– Proszę przynieść poprawiony materiał za dwa tygodnie i przygotować następny rozdział – zwrócił się

tymczasem do studentki Marek, a dziewczyna odpowiedziała mu promiennym uśmiechem. Wtedy jeszcze miała nadzieję, że nietuzinkowa uroda może pomóc w zrobieniu kariery naukowej. Bardzo chciała zostać na uczelni, dlatego wybrała tego, a nie innego promotora. Wiedziała, że wszyscy liczą się z jego zdaniem. „Jakkolwiek jest szanowanym naukowcem, nie przestał być facetem”, pomyślała i mimowolnie poprawiła niesforne loki. Była rzeczywiście piękna i zdolna, ale jej osiągnięcia okazały się jednak niewystarczające dla rudego profesora z zasadami. Nie wiedziała, że wiele młodych i pięknych dziewcząt o wygórowanych ambicjach doznało już wcześniej podobnego zawodu.

Po studiach pracowała gdzieś w wiejskiej szkole jako nauczycielka matematyki. Wyszła za mąż. Ma ponoć śliczne dzieci.



Maksymilian Dawid Drażba / PLSP w Supraślu

BOGNA SKRZYPCZAK-WALKOWIAK

– ur. 11 czerwca 1971 roku w Ostrowie Wielkopolskim. Absolwentka filologii polskiej, dziennikarstwa, filozofii i bibliotekoznawstwa. Doktor nauk humanistycznych. Pierwsza w Polsce opisała filozofię filmu jako strategię dydaktyczną. Współautorka dwóch książek: „Uczeń - nauczyciel - badacz w przestrzeni teatru” (Poznań 2015) i *Niepojęty przypadek. O poezji Wisławy Szymborskiej* (Kraków 2015). Autorka zbiorów opowiadań (*Pani Kant i madame Hyde, Kot słusznie dumny, To przydarzyło się naprawdę...*) i artykułów w czasopismach np. „Nowe Książki”, „Książki. Magazyn Literacki”, „Polonistyka”, „Poradnik Bibliotekarza” i in. Nauczyciel języka polskiego z wieloletnim stażem. Obecnie kierownik Mediateki. Przystanek kultura – filii Biblioteki Publicznej im. Stefana Rowińskiego w Ostrowie Wielkopolskim. Pomysłodawczyni i moderatorka cyklu spotkań „Artysta rodem z Ostrowa”. Osobowość Ostrowskiej Kultury 2022. Współpracuje z Wydziałem Pedagogiczno-Artystycznym UAM w Kaliszu – prowadzi zajęcia z marketingu bibliotecznego i *information literacy* dla studentów filologii polskiej o specjalności informacja naukowa i bibliotekoznawstwo.



fol. prywatne archiwum autorki